LOKALNIE · FELIETON

DYSFUNKCYJNOŚĆ PAŃSTWA W OBLICZU PANDEMII KORONAWIRUSA

Krzysztof Głowacki · 19 lutego 2025

Co największy kryzys zdrowia publicznego od lat powiedział nam o państwie?

Pierwsza od dziesiątek lat globalna epidemia była wielkim testem dla sprawności państw i ich zdolności do reagowania w obliczu poważnego kryzysu. Pomimo całej doniosłości wydarzenia błyskawicznie zapomnieliśmy o pandemii COVID-19. Polska i świat nie żyją już problemami zdrowotnymi, lecz obawą przed wielką destabilizacją ładu, jaki znamy. Gdy na horyzoncie pojawiło się widmo wojny, wirus odszedł w niepamięć. Jednak pytania o sprawność działania ustroju w obliczu zagrożenia zdrowia publicznego nie są rozdziałem zamkniętym i wręcz wołają o odpowiedzi.

W artykule Pandemia COVID-19 – wielkie zagrożenie czy wielkie nieporozumienie? analizowałem budzące kontrowersje aspekty pandemii, takie jak m.in. skuteczność szczepień i lockdownów. W tekście Pandemia – porażka czy zwycięstwo nauki? zastanawiałem się nad reakcją świata nauki na pojawienie się nowego wirusa oraz komunikacją środowisk eksperckich ze społeczeństwem. W ostatnim artykule z cyklu poszukam odpowiedzi na następujące pytania: Czy państwo polskie zdało egzamin? Jakie „pięty achillesowe" naszej organizacji społecznej obnażył koronawirus? Czy obecna forma ustrojowa społeczeństw zachodnich daje nadzieję na sprawne reagowanie na przyszłe kryzysy?

Nasze niezmienne wady i zalety

Reakcja władzy i społeczeństwa polskiego na pandemię pokazała jedną z naszych cech narodowych. Potrafimy się zjednoczyć w obliczu zagrożenia, sprawnie zareagować *ad hoc* i solidarnie zmobilizować do działania. Problem często pojawia się, gdy potrzebujemy działań długoterminowych i instytucjonalnych. Polskę właściwie ominęła pierwsza fala koronawirusa, która siała postrach w niektórych krajach Zachodu. Wszystko dzięki sprawnej reakcji rządu wiosną 2020 roku i podporządkowaniu się zakazom przez społeczeństwo. Choć od samego początku można było mieć wątpliwości odnośnie do różnych elementów wprowadzanych obostrzeń (*vide*: słynny zakaz wstępu do lasu), to mieliśmy w narodzie zdrową solidarność i samokontrolę, dzięki której daliśmy sobie czas na przygotowanie na kolejne fale nowej choroby. Niestety przygotowania nie dały oczekiwanych efektów. System ochrony zdrowia de facto załamał się, choć nie widzieliśmy apokaliptycznych obrazków z pacjentami duszącymi się na korytarzach. Dowodem na to jest ogromna liczba zgonów „nadmiarowych" i gigantyczny deficyt zdrowotny, którego skutki widzimy do dziś. Zabrakło m.in. sprawnie działających sanepidów i łatwego dostępu do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, czyli podstawowych ogniw, koniecznych do walki z pandemią. Rządzący próbowali łatać niedostatki, ale w momencie narastania kolejnych fal choroby pozostawało zarządzanie strachem i liczenie, że ludzie zostaną w domach.

> Jednym słowem: zabrakło sprawnego działania systemowego, czyli takiego, którego nie da się na bieżąco zastąpić wolą polityczną czy determinacją któregoś z ministrów.

W obliczu kolejnych kryzysów pewnie nie zabraknie nam pozytywnych cech naszego charakteru narodowego. Niestety wysoce prawdopodobne, że nie zbudujemy również trwałych rozwiązań systemowych. Póki co różne elementy rządowej strategii walki z kryzysem wciąż czekają na analizę oraz wyciągnięcie wniosków. Nie sposób krótkim tekstem publicystycznym wyczerpać potrzebę kompleksowej refleksji nad kondycją państwa w czasach pandemii. Publicystów i analityków zachęcam gorąco do podjęcia refleksji nad innymi aspektami pandemii. Poniżej zaś wezmę pod lupę dwa znamienne dla aktualnego stanu funkcjonowania naszego państwa wydarzenia, które miały ścisły związek z epidemią COVID-19 na terenie Polski.

Gaszenie pożaru benzyną

Pierwszym wydarzeniem jest kryzys ustrojowy związany z organizacją wyborów wiosną 2020 roku. Przypomnijmy: zagrożenie epidemiczne pojawiło się w marcu, czyli na ok. 2 miesiące przed datą wyborów prezydenckich. Walczący o reelekcję Andrzej Duda prowadził w sondażach, deklasując teoretycznie najgroźniejszą kontrkandydatkę Małgorzatę Kidawę-Błońską. Teoretycznie, ponieważ wybór obecnej Marszałek Senatu na kandydata okazał się być olbrzymim błędem Koalicji Obywatelskiej. Bardzo kiepskie notowania Kidawy-Błońskiej dawały nadzieję na wejście do drugiej tury innemu kandydatowi opozycji – Szymonowi Hołowni.

W momencie pojawienia się kryzysu zdrowia publicznego obie główne siły polityczne w kraju widziały swój interes w odmiennych scenariuszach przeprowadzenia wyborów prezydenckich. Zjednoczona Prawica liczyła na jak najszybsze głosowanie, aby nie stracić korzystnej koniunktury politycznej i nie odkładać wyborów na czas potencjalnego pogorszenia sytuacji ekonomicznej. Koalicja Obywatelska chciała z kolei przełożyć wybory, licząc na niepokoje społeczne i spadek zaufania do partii rządzącej oraz, w miarę możliwości, dać sobie możliwość zmiany kandydata. Jak było, wszyscy wiemy. Pomimo irracjonalnego uporu strony rządowej oraz parcia do przeprowadzenia wyborów w formie korespondencyjnej 10 maja do głosowania nie doszło. Państwo stanęło w obliczu poważnego kryzysu instytucjonalnego. Nie został wybrany prezydent, przez woltę partii Porozumienie koalicja rządowa była na skraju rozpadu, a na domiar złego jesienią spodziewano się kolejnej, większej i groźniejszej fali koronawirusa.

Do wyborów nie doszło w wyniku swoistej „gry w cykora". PiS zarzekało się, że wybory przeprowadzi, Poczta Polska rozniesie obywatelom karty do głosowania i wszystko odbędzie się zgodnie z prawem, w konstytucyjnym terminie. Stawkę podbijała opozycja, otwarcie grożąc, że choćby głosowanie udało się przeprowadzić, to ona i tak nie uzna wyniku wyborów. Szczęśliwie, choć wybory się nie odbyły, to obie strony, znajdując się w sytuacji patowej, odnalazły swój partyjny interes w rozwiązaniu kompromisowym. Politycy KO odłożyli na bok narrację o „kopertach śmierci" i zgodzili się na przeprowadzenie wyborów w klasycznej formie dwa miesiące później. Przedstawiciele PiS-u, poprzez nieudolność i przeszacowanie własnej siły, sami postawili się pod ścianą, w wyniku czego również zdecydowali się na ustępstwo i zgodę na zmianę kandydatów za cenę szybkiego przeprowadzenia głosowania.

> Do delegitymizacji urzędu prezydenta nie doszło tylko dlatego, że obie główne strony konfliktu akurat odnalazły swój bieżący interes w rozwiązaniu kompromisowym.

Miało to jednak miejsce w momencie, w którym wybory nie odbyły się w planowanym terminie. Podkreślmy absurd sytuacji: zarządzono zgodne z prawem głosowanie, które po prostu nie zostało przygotowane na czas przez państwo polskie. Wobec tego PKW stwierdziła, że wybory się odbyły, ale brak w nich było możliwości głosowania na kandydatów, w związku z czym pójdziemy do urn w innym terminie. Koniec końców wybory prezydenckie zostały powszechnie uznane. Czy zawsze możemy liczyć na to, że odnajdzie się ktoś taki jak Jarosław Gowin, który w kluczowym momencie postawi się prezesowi? Albo że kolejnym razem również opozycja zrobi krok w tył w zamian za możliwość wymiany kandydata?

W konflikcie wewnętrznym jesteśmy na bardzo wysokim szczeblu drabiny eskalacyjnej. Przy kolejnym poważnym kryzysie politycznym (a on nastąpi) może nie dojść do korzystnego splotu czynników i przynajmniej jedna ze stron sporu może nie mieć żadnego interesu w pójściu na kompromis. Państwu polskiemu brak sprawnych schematów działania w sytuacjach nadzwyczajnych, a nie zawsze będziemy mogli liczyć na porozumienie ponad podziałami. Nie widać, aby klasa polityczna wyciągnęła wnioski z wiosny 2020 roku. Sejmowa komisja do spraw wyborów kopertowych zajęła się politycznymi połajankami zamiast wypracowywaniem przepisów prawnych chroniących przed podobnymi sytuacjami w przyszłości. Być może w kolejnych wyborach prezydenckich znów staniemy przed ryzykiem braku legitymizacji społecznej dla najważniejszej osoby w państwie. Obecna władza nie łata dziur w systemie, ale zdaje się niszczyć wszystko, co stoi jej na przeszkodzie w realizowaniu swojej woli politycznej, pogłębiając zapaść instytucjonalną. W następny kryzys, czy będzie miał znów charakter zdrowotny, czy będzie związany z bezpieczeństwem, prawdopodobnie wejdziemy jako kraj permanentnego i pozornego stanu wyjątkowego, które jednak nie będzie zdolne do sprawnej interwencji w momencie nastania realnego zagrożenia.

Zarządzanie poprzez zastraszanie

Drugą, mniej podniosłą, ale równie znamienną sytuacją z okresu pandemii COVID-19 był już wspominany zakaz wstępu do lasów. Rzadko się dziś pamięta, że był on konsekwencją braku skuteczności egzekwowania zakazu zgromadzeń w trakcie pierwszej fali choroby. W pewnym momencie głośno zrobiło się o ludziach, którzy zjeżdżali się na leśne parkingi, aby tam prowadzić zakazane życie towarzyskie.

> W reakcji na medialne doniesienia władza postanowiła wprowadzić zakaz wchodzenia do lasów państwowych. Ten gigantyczny absurd wynikał z chęci pokazania społeczeństwu, że rząd na bieżąco reaguje na niedostosowywanie się do restrykcji.

I nic z tego, że aby poradzić sobie z problemem, wystarczyło wysłać kilka patrolów policji na wejścia do lasów i zwyczajnie wyegzekwować istniejące rozporządzenia. Dodajmy, iż ten „problem" był raczej medialną wrzutką niż realnym zjawiskiem mającym w poważnej skali wpływ na rozwój epidemii. W konsekwencji powstałego zamieszania wielu obywatelom odebrano możliwość odpoczęcia od pracy i zgiełku informacyjnego na łonie natury, choć było to zupełnie bezpieczne. Dlaczego rodzina z dziećmi prze-

bywająca całe dni w domu nie mogła pojechać samochodem na wycieczkę do lasu? Albo dlaczego pracownik wymęczony całymi dniami pracy zdalnej zza biurka nie mógł wieczorem pójść pobiegać po leśnych ścieżkach?

Ludziom utrudniono życie, aby ukryć nieudolność instytucji państwa (w tym wypadku policji) oraz by pokazać społeczeństwu, jak rząd w pocie czoła walczy o ich bezpieczeństwo. Brzmi znajomo? Tak, to dziś właściwie codzienność naszej polityki. Mizerność wielu instytucji zbiegła się z rewolucją informacyjną. Społeczeństwo wymaga decyzji szybkich, spektakularnych i często zupełnie bezsensownych. Kolejna komplikacja systemu odprowadzania składki zdrowotnej? Oczywiście, nie stoi za tym żadna racjonalna analiza ekonomiczna, ale musimy przecież zrealizować obietnicę! Ludzie tracą dobytek życia w wyniku powodzi? Trzeba tam koniecznie zawieźć prezydenta! Musi pokazać, że pamięta o powodzianach! W świecie algorytmów i szybkich newsów rozwiązania doraźne lepiej spełniają oczekiwania elektoratu. Problem ujawnia się, gdy politycy popełniają błąd i uciekają się do absurdu, tak jak w przypadku zamknięcia lasów. A o ilu załatanych doraźnie niedomaganiach systemu nie wiemy?

Wspólnota kontra liberalizm

Na koniec odsuńmy na bok specyfikę polską i spójrzmy całościowo na kondycję współczesnych demokracji. Początkowo społeczeństwa europejskie dość powszechnie zaaprobowały wprowadzanie zakazów i nakazów związanych z pandemią. Z czasem rozpoczęły się jednak duże protesty i manifestacje antycovidowe, m.in. w Austrii, Holandii czy Włoszech. Na moment całe narody zgodziły się co do potrzeby solidarności, lecz po pewnym czasie i to stało się obiektem ostrego sporu światopoglądowego.

> Gdy w sposób naturalny osłabł strach przed nieznanym, władze stanęły przed problemem tego, w jaki sposób zarządzać zagrożeniem zdrowia publicznego. Wówczas została uwypuklona zakamuflowana w stabilnych warunkach sprzeczność pomiędzy demokracją a liberalizmem.

W dużym uproszczeniu: demokracja wiąże się z wyrzeczeniem się części interesu indywidualnego na rzecz dobra wspólnego. Liberalizm zaś oznacza ochronę praw jednostki przed zbiorowością. Połączenie tych dwóch koncepcji jest w stanie funkcjonować w sytuacji zwyczajnej, natomiast przy kryzysie najczęściej rządzący muszą opowiedzieć się po stronie którejś wartości. Współczesne demokracje liberalne muszą niejednokrotnie wyrzec się swojego liberalizmu, żeby zachować możliwość radzenia sobie z sytuacją nadzwyczajną. W warunkach gwałtownego kryzysu społeczeństwa wymagają zarządzania scentralizowanego, pozbawionego żmudnego procesu tworzenia prawa i parlamentarnych debat nad szczegółami nowych projektów. Czasem przyjmuje to formę zgodnego z prawem stanu wyjątkowego. W innych wypadkach „stan wyjątkowy" staje się raczej określeniem pewnego wzmożenia społecznego niż formalnej sytuacji prawnej. Choć mało który polityk będzie miał odwagę powiedzieć to publicznie wprost, w trudnych sytuacjach potrzeba rządów silnej ręki.

Podkreślmy tutaj wyraźnie: wiele z tego, co robiły rządy w walce z koronawirusem, nie miało sensu. Jednak próby przymuszania ludzi do ograniczania kontaktów społecznych nie były totalitaryzmem sanitarnym, lecz wynikały właśnie z tego napięcia: aktywne zarządzanie kryzysem musiało się wiązać z wykorzystaniem aparatu przymusu. Z pandemią COVID-19 próbowano walczyć poprzez odgórne ogra-

niczanie podstawowych praw obywatelskich. Władze różnych krajów zawieszały prawo do prowadzenia działalności gospodarczej czy możliwość swobodnego przemieszczania się, wprowadzając jednocześnie przymusową izolację i dotkliwe kary za jej łamanie. Jednym słowem: prowadziły nieliberalną politykę społeczną.

Jak wspomniano, po początkowym momencie solidarności doszło do sporu o zasadność ograniczeń covidowych. Paradoksalnie w tym konflikcie doszło do nieoczywistej zamiany ról. Na całym świecie to raczej siły prawicowe stanęły na stanowisku obrony praw jednostki w obliczu opresyjnych nakazów państwa. Na drugim biegunie znalazła się międzynarodowa lewica i deklaratywni liberałowie, najbardziej chętni do publicznego piętnowania ludzi niechętnych szczepieniom czy obostrzeniom. W Polsce symbolem radykalnego „prawaka", w którym w obliczu przymusu sanitarnego obudziła się dusza liberała, stał się Grzegorz Braun wraz ze swoim środowiskiem politycznym. Liberalna lewica odnalazła zaś w sobie pasję do brutalnego tłumienia objawów indywidualizmu. Tomasz Trela, piszący: „Bestie antyszczepionkowe powinny być lokalizowane, aresztowane i osądzane", wzniósł się na taki poziom radykalizmu, którego obawiałoby się wielu realnych dyktatorów i autokratów. Najbardziej zdecydowani w parciu do paszportów szczepionkowych byli politycy Lewicy, którzy na co dzień nieustannie odwołują się do praw i wolności obywatelskich. Z kolei na profilach posłów Konfederacji mogliśmy odnaleźć wskazówki, jak uniknąć kary za brak maseczki. Czy dziś to wolnościowa prawica traktuje poważnie opowieść o państwie chroniącym w pierwszej kolejności prawa i swobody jednostki? To już temat na inne rozważania.

Podsumowanie

Obietnica obywatelskości wolnej od osobistych poświęceń, społeczeństwa zbudowanego raczej na relacjach ekonomicznych niż kulturowych kończy się wraz z pierwszym lepszym kryzysem. W takich sytuacjach potrzeba sprawnie działających instytucji i społeczeństwa zdolnego do kolektywnej współpracy ponad podziałami. Konieczne są również zawczasu zaplanowane mechanizmy postępowania, aby minimalizować nieprzewidywalność sytuacji.

Czy nasze państwo od czasu pandemii zrobiło coś w kierunku naprawy systemu ochrony zdrowia? Czy jesteśmy lepiej przygotowani na przeprowadzenie wyborów w warunkach kryzysowych? Czy społeczeństwa zachodniej Europy w obliczu poważniejszych niż COVID-19 wyzwań byłyby w stanie realnie ograniczyć prawa jednostki na rzecz dobra wspólnego? Domyślna odpowiedź na te pytania nie dostarcza powodów do optymizmu. Czas na wyciąganie wniosków i naprawianie naszego państwa w obliczu kolejnych kryzysów.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=p2eJiR6xmwM

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dysfunkcyjnosc-panstwa-w-obliczu-pandemii-koronawirusa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć